

WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI



Już Dziecię Boże w żłobku spoczęło,
Już na się postać człowieczą wzięło,
I jasna gwiazda błysła na niebie,
Zwracając oczy mędrców na siebie.
A kiedy radość anieli głoszą
Pastuszki dary swoje przynoszą
Kornie się kłonią Matce, Synkowi
I Ich świętemu Opiekunowi.

* * *
Spieszmy do żłobka, o spieszmy z niemi,
Chwałę śpiewając Panu na ziemi,
Obstąpmy Dziecię Boże dokoła,
Ono nas czeka i na nas woła:

„Pójdźcie, ubodzy, Ja dam wam pracę,
„Pójdźcie, skrzywdzeni, Ja wam zapłacę,
„Proście, a będzie wam dzisiaj dana
„Wszelaka łaska od Ojca - Pana.

* * *

Więc prosimy kornie Bożą Dziecinę
Przez Jego świętej Matki przyczynę,
O czerstwe zdrowie, o wspólną zgodę,
O deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę,
O łaskę Jego dla naszych drogich,
O chleb powszedni dla rzeszy mnogich,
O dobro kraju,
O pobyt w raju
Na wieki.

M. D.

* * *

Redakcyja „Wieczorów Rodzinnych” w ten najpiękniejszy wieczór z całego roku, gdy złota gwiazdka obwieściła ludziom Narodziny Dzieciątka Jezus, Zbawiciela i Odkupiciela świata, w ten wieczór, gdy w każdej rodzinie skupić się starają wszystkie żyjące pokolenia, od najmłodszych dzieci do pokrytych siwizną starców, w ten wieczór tak uroczysty, rzewny i radosny — przesyła wszystkim kochanym swoim czytelnikom, ich rodzinom i domom najserdeczniejsze powinszowania i życzenia tak na te Święta jak i na dalsze ich życie, rozwój i pracę

* * *

TERESA JADWIGA.

List wojewodzianki Anieli H. do starościanki Zofii T.

Dnia 27 grudnia roku Pańskiego 1761.

Kochana Zosiuniu!

Jeszcze nigdy nie miałam tak wesołych świąt Bożego Narodzenia, jak tegoroczne, lecz jeśli Bóg najwyższy życia i zdrowia mi nie poskąpi, a także najbliższemu sercu mojemu to liczę, iż więcej takich przeżyję, bo teraz wiem dopiero, co nam daje trwale zadowolenie... W wilię Wigili, wstałam już o piątej rano; zbudziła mnie poczcziwa Basienka. Pamiętasz tę sierotę, którą państwo przygarnęli pod swój dach, gdy straszna zaraza oboje rodziców jej wydarła, to jakby siostra moja tak ją kocham serdecznie. Otóż Basiunia miała poleczone od imci dobrodziejki, pomódz pannie Rożańskiej, na której głowie u nas całe gospodarstwo, ustroić stół do wigilii; a spodziewaliśmy się licznych gości. Dowiedziawszy się o tym rozkazie dobrodziejki, uprosiłam, aby i mnie wolno też było pomódz pannie Rożańskiej, na co pozwolenie otrzymałam.

Ciemno jeszcze było w mojej sypialni, gdy Basienka zawołała:

— Panna Rożańska kazała mi iść po specjały do spiżarni, chodź ze mną!

Porwałam się natychmiast i zarzuciwszy na przedce, ranne swoje ubranie, pośpieszyłam. Już to przyznać należy, że spiżarnia nasza jest bogatą: słoje, słoiczeków, beczek, beczulek moc w niej, a w każdej inne specjały: tu orzechy, tam jabłka, tu śliwki kminkiem nadziewane, tam znowu migdałami... Pełnemi dłońmi sypałam przysmaki ze słoje do koszyka, jaki Basia jeszcze poprzedniego dnia tutaj przyniosła, i wyznaję, iż to zajęcie lepiej o wiele przypadło mi do gustu, niż wokabuły francuzkie, jakich Madame każe się nam uczyć codziennie po parę stronnie na pamięć. Czasami, gdy zaczęłam powtarzać głośno: jabłko — la pomme, ogród — le jardin, chleb — le pain, kapusta — le choux, to takie zamieszanie powstaje w mej głowie z tych wszystkich wyrazów, że gdy Madame niespodzianie zawoła:

— Votre leçon, mademoiselle!

A ja stanę przed nią z sercem bijącym, to powiem wów-

czas nieraz: ogród — le pain, chleb — le choux, lub inne podobne głupstwo...

U Madame oczy płoną gniewem i krzyczy na mnie: — Tête de choux.

A ja i Basia ledwo śmiechem nie wybuchniemy, bo trudno w owo łajanie uwierzyć; wiem wszakże, że nie mam kapusty w głowie jeno rozum. którego, jak twierdzi dobrodziej nie brakuje mi bynajmniej. Więc powiadam ci, Zosiuniu, zajęcie w spiżarni wiele lepiej mi się podobało od wokabuły i od *exercices* na klawicymbale, jakimi pan Maltz, metr muzyki, zamęcza mnie codziennie. Mazurki i krakowiaki grywam z ochotą, tem bardziej, że stary Zukowski, dworzaniu dziadzi, ilekroć zagram, całuje mnie potem w ręce i mówi:

— Złote te paluszki, które mi wracają młodość do serca choć na jedną godzinę.

Ciężko wyładowany kosz specjałami różnemi, poniosłyśmy do jadalnej sali, gdzie pod kierunkiem panny Rożańskiej czeladź domowa wносиła kozły drewniane, deski i pęki siana. Cała doba dzieliła jeszcze od wieczery wigilijnej, lecz panna Rożańska wołała poprzedniego dnia wszystko przygotować, a Wigilię ucześć, jako święto.

Ustawiwszy kozły, pacholcy położyli na nie deski i utworzyli wielką podkowę. Znalezionej podkowie jest podobno wróżbą szczęścia, dlatego więc panna Rożańska stół biesiadny w podkowę ustawić kazała; na deskach służba rozesała siano, które gościom przypominać miało, aby ubogimi nie gardzili, bo Chrystus Pan narodził się w stajence i na sianie sypiał nie na puchu, w żłobku, nie w złocistej kolebeczce. Siano z pomocą Basi zasłoniła panna Rożańska białym obrusem jedwabnym w złote lilije haftowanym, na to drugi błękitny położyła, aby gdy goście, jedząc ryby, poplamiały pierwszy, przy zmianie talerzy służba ściągnąć potrzebowała go tylko, a stół miała już drugim nakryty. Na tych obrusach rozstawiano srebrne talerze, przy każdym kładąc nóż, łyżkę i grabki, co nie jest wszędzie zwyczajem po wsiach, bo w wielu dworach sąsiednich, powiadają, że jeszcze gościom tylko łyżki kładą, sztucze zaś z sobą każdy przywieść musi. W środku stołu, pomiędzy talerzami, ustawiła panna Rożańska

mistrzynie wykonane przez naszego kuchmistrza szpalery z cukru i piramidy, a pomiędzy niemi porcelanowe salaterki, na których każda ułożyć nam przyniesione ze spiżarni specjały.

Właśnie zabraliśmy się do roboty, a dzień już rozproszył mroki poranku i można było świece pogasić, gdy we drzwiach jadalni stanęła groźna, jak zawsze, Madame. Przeszedł mnie dreszcz, myślałam, że zawoła, znowu:

— Mademoiselle notre leçon!

Tymczasem, zamiast leçon, rzekła:

— Mademoiselle, votre déjeuner!

Zapomniałam zupełnie, iż nic jeszcze nie jadłam, nie ujęła mnie bardzo w tej chwili polewka z piwa, jaką zwykle na śniadanie pijemy, więc przypomniawszy sobie dawną intencję, powiedziałam, że mam zamiar suszyć do obiadu na chwałę Dzieciątka Jezus

— I ja także, odezwiała się Basia.

— Czy państwo wiedzą o waszem postanowieniu? — za pytała Madame.

— Pobożnym naszym postanowieniom państwo nigdy się nie przeciwiają, odparłam.

Madame oddaliła się, lecz wkrótce przysłała pokojową z poleceniem, żebyśmy ubierały się śpieszniej, bo czas jechać na mszę do kościoła.

Salaterki już były napełnione, więc na wyścigi, śmiejąc się przytem głośno, pobiegłyśmy do gotowni.

Madame złała nas za to; powiedziała nam, iż zachowujemy się, jak dziewczęta z „folwarku”. To porównanie obraziło mnie, zesnurowałam usta, wyprostowałam się i nie rzekłam już ani słowa, podczas gdy pokojowa czesała moje długie warkocze, ścisnęła sznurówką i suknię szeleszczącą, jedwabną nakładała. Lecz kiedy wsiadłszy do sanek, uniesioną zostałam przez moje śliczne bułanki po puszystej, lśniącej białoci drodze, zapomniałam o dąsach i uśmiechnęłam się wesoło.

Wróciliśmy na sam obiad, gdyż ksiądz proboszcz zaprosił nas po Mszy św. na kawę. Dowiedziawszy się od Madame, żeśmy naczczu przyjechały, powiedział, że naczczu nie odjedziemy.

Wyśmienity to trunek ta kawa, po raz pierwszy jej spróbowałam. Proboszcz wiele ciekawych rzeczy przy śniadaniu nam opowiedział; niezmiernie światły to człowiek, więc zajmują go nie tylko prywatne sprawy, ale i publiczne i wie co się dzieje w świecie całym. Mówił nam, iż ma pewne wieści, że wojna między królem Pruskim i cesarzową Rakuską ma się ku końcowi ¹⁾.

— Bogu niech będzie chwała, odparłam — obce wojska przestaną nieszczęsny kraj nawiedzać, chaty włościan płądować.

Proboszcz spojrzał na mnie przychylnie.

— Jak widzę, Anieleciu, choć mieszkasz w zamku, wiesz co się pod strzechą biednych kmieci dzieje i dola ich nie jest ci obojętną, cieszy mnie to wielce, rzekł.

Zarumieniłam się na te słowa; czułam, że muszę być jak mak ponsowa, boć pochwała była niezasłużona; do chaty kmieci nigdy jeszcze nie zajrzałam, ani mi przeszło przez myśl dotychczas chłopów odwiedzać.

Proboszcz musiał rumieniec mój wziąć za oznakę zawstydy, iż zasługi moje odkryte zostały, gdyż spojrzał na mnie znowu przychylnie i ciągnął dalej.

— Jutro w zamku twoich rodziców zasiądziesz, Anielko, do wspaniałej uczy; nie wątpię, że pomyślałaś o tem, aby kmieciom nie brakło również w ten dzień zdrowego pokarmu i wesołości.

— Że nie pomyślałam o tem, wyznaję ci szczerze, Zosiuniu; lecz wracając do domu z kościoła postanowiłam, iż wszyscy mieszkańcy spędzą wesoło w tym roku Wigilię.

Dwunasty zegar wydzwaniał na wieży, gdyśmy na dziedziniec wjechali; zrzucający kożuszki nasze, pośpieszyliśmy do jadalni, gdzie państwa i domowników już zastałyśmy ze-

branych, ale jeszcze nie przy stole. Ja i Basia dygnęłyśmy niziutko, przeszedłszy próg pokoju, poczem zostałyśmy dopuszczone do ucaławiania rąk państwa.

Przystąpiwszy do Imć dobrodzieja z pewną dumą powtórzyłam wiadomość księdza proboszcza.

Imć wojewoda wysłuchał mnie z uśmiechem łaskawym, lecz potem zapytał.

— A czy wiesz waćpanna, kto prowadzi tę wojnę?

— Prusy z cesarstwem Rzymskiem — odparłam — Anglia wspiera Prusy, a Rosya i Francya Austryę.

Dobrodziej westchnął.

— Szkoda, żeś chłopcem się nie urodziła, rzekł — więcej chluby tarczy naszej przybyłoby z twego rozumu. Lecz i niewieście rozum zda się, dodał po chwili — pewniej ten idzie przez życie, kogo rozum wspiera; nie marnujże zatem waćpanna Bożego daru, lecz ucz się pilnie.

Ucałowałam pokornie Imć dobrodzieja w rękę za tę przestrożę i siedliśmy do stołu, po jednej stronie Imć dobrodzieja, za nią ja i Basia, potem Madame, następnie panny dworskie, po drugiej dobrodziej, za nim dworzanie, a najpierwszy z nich Żukowski, który wojewodę pono wypiaśtował na własnych rękach, bo jeszcze był dworzaninem dziadka mojego; obok zaś Żukowskiego siedział Witold, krewniak mój daleki, tego samego herbu i nazwiska, którego państwo, nie mając syna, przybrali. Panny respektowe szepczą mi, że to mój przyszły małżonek; ha! jeśli państwo tak postanowią, wola ich święta dla mnie.

Lecz odbiegam od przedmiotu. Powtórzoną wieścią, dostarczyłam wątku do rozmowy: Imć wojewoda zagaił rzecz o wojnie. mówił ile kraj nasz wycierpiał, choć biernie się zachował; jaka to wielka łaska Boska, iż owa wojna się kończy. Siedziałam jak zawsze przy obiedzie na brzeżku krzesła, z oczyma spuszczone, z rękami złożonemi, lecz nie słuchałam tym razem o czem panowie mówili, myślałam o włościanach humienieckich, o Wigiliji i o mojem postanowieniu. Łatwo powziąć szlachetny zamiar, szczególnież temu, komu Bóg dał serce gorące, ale wykonać niełatwa sprawa. Myślałam i biedziłam się, co tu zrobić. W tem usłyszałam zwrócone do mnie słowa.

— Smaczną musiałą być kawa u proboszcza, bo imć panna wojewodzianka nie nie je?

Tak stary pocziwina Żukosio mnie zaczepił.

Nie straciłam fantazyji.

— Nie o kawie, ale o Wigiliji myślałam, o przysmakach, jakie jeść podczas uczy będziemy i o tem, czy broń Boże, kmieciom naszym chleba w ten dzień nie zbraknie, odparłam śmiało.

Powiedziawszy te słowa, zlekłam się ich dźwięku i pełne niepokoju wejrzenie podniosłam na dobrodzieja, ale spostrzegłam, iż patrzy na mnie jakoś łaskawie; nie przemówił jednak nic, ciągnął dalej swe opowiadanie, gdy po skończeniu obiadu wstaliśmy od stołu, a ja pochyliłam się do rąk wojewody z pocałowaniem, wówczas rzekł do mnie.

— Poproś waćpanna imć pana Żukowskiego, aby jutro rano zechciał ci towarzyszyć w wycieczce na wieś; pieniądze mu dostarczę; każecie zaprzadź do dwóch par sanek; w jednej pojedziesz z panem Żukowskim, w drugiej Basia z panną Rożańską, której nie wątpię, że dobrodziejka pozwoli ograbić trochę spiżarnię, by włościan ucieszyć.

Z wielkiej radości nachyliłam się do kolan wojewody, przyczem uczułam, że wielka łza spadła mi z oczu.

Wymawiała mi potem madame, że ją skompromitowałam wobec całego dworu, bo podziękowałam ojcu, jak prosta chłopka; ale nadto czułam się szczęśliwą tego wieczora, abym przykre słowa madame wziąć do serca mogła. Dygnęłam wesoło przed rozgniewaną Francuzką i rzekłam.

— Pardon madame.

Poczem usiadłam z Basiunią i radzić poczęłyśmy nad Wigilią; zmrok zapadł, a myśmy jeszcze radziły. Wejście Anusi, która wniosła do naszego pokoju świecznik z woskowymi świecami domowej roboty, zbudziło nas z rojeń; powstałam i zbliżyłam się do madame. By ją ująć sobie, przemó-

¹⁾ Tak zwana wojna siedmioletnia.

(przyp. aut.)

wiłam po francuzku; prosiłam, żeby pozwoliła mi iść do wojewodziny.

— Weź Basię ze sobą, odparła krótko.

Imię dobrodziejkę zastałyśmy szepeczącą na różańcu pacierze, obok krosien, na których we dnie haftowała na jedwabiu szkarłatnym złotym sznurkiem wspaniałą ornat dla kościoła. Ujrawszy nas, przerwała pacierze i rzekła z uśmiechem:

— Panna Rożańska ma już polecenie wydane; gdy sanki zajadą jutro po was, wstawić wam każde pełne kosze jadła i napojów.

Słowami nie umiałam podziękować, tak uczułam się rozrzuconą, padłam matce do nóg; imię wojewodzina również zdawała się być wzruszoną i położyła miękką swoją dłoń na mojej głowie.

Opisać ranka wigilijnego nie potrafię, Zosiuniu; powiem ci tylko tyle. Te twarze rozradowane niewiast, mężczyzn, dziewcząt i dzieci, których chaty w ów ranek odwiedziłam, jeszcze mi stoją w pamięci i słyszę jeszcze drżące słowa błogosławieństwa, zgarbionych, białych, jak labędzie, starców. Słyszę słowa podziękowań, gdy dzieliłam się z nimi opłatkiem i rozbrzmiewa w mej duszy radosny chór wołań ich wnuków, który leciał długo za naszymi sankami, wesół, jak świegot ptasząt naszego ogrodu i równie jak on miły.

Na wieczerzę zjechała do nas moc gości; przeszło sto osób zasiadło do stołu, gnącego się pod ciężarem srebra, porcelany, kryształów, serwisów, cukrowych baszt i jadła przeróżnego, lecz i u was w ten wieczór inaczej pewno nie było, więc o uczcie wigilijnej pisać ci nie będę... o czem innem wolę.

Około północy, goście i domowi paradniami sankami udali się do kościoła na pasterkę. Kościół gorzał od świateł; białe korzuchy, w które mężczyźni i kobiety ze wsi postroili się, wypełniały świątynię aż po brzegi. Weszliśmy przeto przez zakrystę i zajęliśmy kolatorskie ławki oraz krzesła, dla nas przed wielkim ołtarzem ustawione. Usiadłam w ten sposób, aby widzieć i ołtarz i pobożnych, a kiedy spoglądałam ku białym kożuchom, to zdało się mi, że wszystkie twarze, tam w głębi świątyni stłoczone, zwrócone są ku mnie, że nigdy jeszcze tak pogodnie nie były... W spojrzeniach starców, młodzieży i dziatwy czytałam wdzięczność i miłość i było mi z tem wrażeniem tak słodko, jak chyba nigdy jeszcze w życiu. To też kiedy następnie potężny chór zaintonował pieśń radosną:

W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować Małemu,
Jezusowi Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu...

Ja nie pytając wzrokiem madame, czy to uchodzi dla wojewodzianki, padłam na kolana i głos mój z potężnym, pełnym prostoty chórem złączyłam i śpiewałam szczerze, serdecznie hymn na cześć Tego, który ukochał ubogich i pokornych i czułam, że Dziecię Jezus szczepi w tej chwili w mem sercu miłość dla nich i współczucie dla ich doli.

Tegorocznej Wigilii i pasterki nie zapomnę nigdy, nigdy, Zosiuniu i odtąd, jeśli mi Bóg pozwoli, zawsze ranek dnia tego kmieciom wioskowym poświęcę, a teraz żegnam ciebie, kochana moja.

Twoja przyjaciółka serdeczna *Anieli*.

POMNIK

Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Z życiorysu Klementyny z Tańskich Hofmanowej zamieszczonego w jednym z dawniejszych numerów *Wieczorów*, wiadomem już jest czytelnikom naszym, iż zmarła ona w Passy pod Paryżem, a więc zdala od swych stron rodzinnych — i że zwłoki jej spoczęły na cmentarzu paryskim: Père la Chaise, gdzie tylu innych rodaków naszych pogrzebanych zostało. Nie wszyscy wszakże wiedzą, iż wdzięczne serca postarały się zebrać składkowy fundusz na wzniesienie jej tam pięknego nagrobka, pierwotnie wykutego z kamienia, a 1883 r. odlanego z brązu, który właśnie nasza rycina przedstawia, a który wymownie świadczy o kierunku prac i dążeń zmarłej autorki, oddanej całą duszą wychowaniu i ukształceniu dziewcząt polskich.

Na frontowej płycie czytamy tam napis:

„Matki i dzieci zmówcie za nią:
Zdrowaś Marya.”



Pomnik Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

DZIWIY PRZYRODY.

(Dalszy ciąg).

(Patrz rycina z N-ru 51).

4) Na okrągłym obrazku z lewej strony widzimy ciekawe złudzenie wzrokowe, znane pod nazwą *Widma góry Brocken*, jakkolwiek daje się ono dostrzegać i w innych okolicach górskich, a nie tylko w górach Harcu w Niemczech. Zjawisko polega na tem, że obraz podróznego, stojącego na szczycie góry, przy pewnych warunkach oświetlenia, odbija się na tle sąsiednich obłoków w rozmiarach znacznie zwiększonych. Przesądni górale, nie poznając w tych mglistych zarysach własnych swych postaci, poczytują je za widma olbrzymów, zamieszkujących głębokie górskie jaskinie. Nadmienić tu należy, iż zupełnie podobne zjawiska dostrzegano nie tylko w górach ale i w dolinach, czasami nawet w miastach. Kroniki starożytne podają nam cały szereg wypadków, kiedy ponad tem lub owem miastem, zjawiała się na niebie olbrzymia postać z mieczem w ręku. Zjawiska takie wywoływały zwykle niezmiernie przerażenie wśród tłumów, jakkolwiek były to tylko odbicia na tle obłoków, pewnych postaci, umieszczonych na szczytach wież. Przed kilku laty piszący te słowa był naocznym świadkiem tego rodzaju wypadku w Kijowie, kiedy postać św. Michała, zdobiąca szczyt miejscowego ratusza, odbiła się wyraźnie w obłokach. Zjawisko trwało parę minut.

5) Żeglarze opowiadają częstokroć o zjawianiu się na morzu tajemniczych statków napowietrznych. Znanem jest powszechnie podanie o tak zwanym *latającym Holendrze*. Ma to być napowietrzny statek, zwiastujący podróżnym niebezpieczeństwo i najodważniejszy „*wilk morski*,” który śmiało stawia czoło burzy i huraganom, drży jednak jak dziecko na wzmiankę o zjawieniu się latającego Holendra. Łatwo jednak zrozumieć, że całe to tajemnicze zjawisko jest li tylko odbiciem naszego własnego okrętu lub balonu na powierzchni obłoków, które działają w danym razie jak zwykle zwierciadło.

żnej gęstości warstwach atmosfery skutkiem czego przy pewnych warunkach dostrzegamy odległe przedmioty, znajdujące się w danej chwili *pod horyzontem* danej miejscowości, a więc takie, których przy zwykłych okolicznościach dostrzedz nie możemy. Obrazy te zwykle niewyraźne i przekształcone do niepoznania skutkiem ustawicznego ruchu powietrza, wydają się istotnie dziełem jakichś duchów nadprzyrodzonych.

7) W piaszczystych pustyniach Sahary, w miejscowościach, w których na setki kilometrów dokoła niema nie tylko miast, ale nawet roślinności, dają się również dostrze-



Hold pastuszków.

Dzieciątko święte witajmy,
Z aniołami Mu śpiewajmy:
Chwała na wysokości!

Z obrazu malarza franc. z XVII w. Poussin'a

6) W południowych okolicach morza Śródziemnego znanem jest zjawisko, zwane tam „*Fata-Morgana*,” które polega na tem, że podczas upalnych dni letnich na horyzoncie zjawiają się dość wyraźne zarysy domów, pałaców, wież, ogrodów i t. d., które tworzą fantastyczne miasta i okolice. „*Fata-morgana!*” — „*To sprawka Morgana!*” powiadają wówczas Sycylijczycy. Trzeba bowiem wiedzieć, że Morgan było to imię sławnego niegdyś czarodzieja, o którym wzmiankuje włoski poeta Ariosto w sławnym swym poemacie. Właściwie jednak zjawisko to zależy od załamania promieni w ró-

gać niknące złudne obrazy, czyli miraże, rzek i jezior, otoczonych palmami, lub źródeł świeżej wody (Arabi zowią je *Bahr-el-Gazel*, jeziorami gazeli), albo też nawet obszernych morskich przestrzeni. W tym ostatnim wypadku bywa to najczęściej odbicie samego firmamentu w dolnych, bardziej zgęszczonych warstwach powietrza.

Abracadabrus.

(d. n.)



Marya Łopuszańska.

OBROŃCY BOGÓW

Powieść na tle dawnych legend.

(Dalszy ciąg)

Był wieczór; w gródku wszystko cichło powoli, bo walka ustąpiła od półgodziny, i ludzie strudzeni jedli i pili, rozłożywszy się na dziedzińcu; na murach pozostały tylko strażę, patrzący bacznie w okrytą mrokiem dolinę, kędy błyszczały liczne ognie nieprzyjacielskiego obozu. Nagle wśród uroczystej ciszy wieczornej rozległo się jakieś wycie, ale tak ponure, że wszyscy zadrżeli.

— Śmierć chodzi w pośród nas! szeptali ludzie knezia między sobą, a kilku z nich pobladło i spojrzało na Drahomira, który stał w progu dworca, nie zdjawszy jeszcze swej zbroi.

— Tchórze — rzekł ten, ujrzawszy ich przerażenie — wszak to wilk wyje! czyż nie widzicie?

Rzeczywiście wilk knezia Mszczuja, zwany Luty, przysiadłszy na zadnich łapach w rogu podwórza, i głowę podniosłszy w niebo wył przeciągle. Lecz nie uspokoiło to ludzi knezia:

— To zły znak — powtarzali szeptem. Śmierć chodzi pomiędzy nami!

W jednej z izb, kneź Odyłon rzucił się na ławę i swoim zwyczajem, utkwil przed siebie wzrok nieruchomy. Po chwili jakaś ręka oparła się łagodnie na jego ramieniu; obejrzał się i ujrzał nad sobą pochylone oblicze brata Angelo, pełne serdecznego współczucia.

— Kneziu — ozwał się zakonnik cicho — czy nie moglibyście zwierzyć mi się z tego co was trapi? to czasem przynosi ulgę.

Odyłon popatrzył na jasne oblicze brata Angelo, zdawało się, że dusza jego rozpogadzać się zaczyna; spojrzał przytomniej, i rzekł po chwili:

— A więc usiądź tu przy mnie; lubię cię bo gdy spojrzę na twoje oczy, myślą przenoszę się w dalekie lata, które minęły... Czasem zdaje mi się, że mam znowu syna... Syna — powtórzył, cóż ja rzekłem?... — Chodź, usiądź przy mnie, mów mi co, bo gdy cię widzę przy sobie, wówczas straszne, krwawe widma nie tak łatwy mają przystęp do mnie... Albo czekaj, opowiem ci powieść o moich synach, pomordowanych przez Gerona...

Brat Angelo usiadł przy nim, i tak siedząc w półcieniu, na drugim końcu izby, którą tylko kaganiec blade oświecał, kneź Odyłon rozpoczął swą ponurą powieść, a w miarę jak mówił, nienawiść jego do Gerona i do Niemców wykazywała się w całej swej sile. Nienawiść ta rozciągała się także i na niemiecką wiarę.

Gdy skończył, brat Angelo, ozwał się.

— Jest jednak ktoś, co nawet taką boleść, jak wasza, kneziu, może uleczyć, jest Pocieszyciel, co wszelką gorycz osładza...

— Kto? — spytał kneź — gdzie znajdę pociechę, na taką boleść jak moja; ja dąb, któremu wszystkie konary obrybano ja sokół, któremu zabrano pisklęta, powiedz, gdzie znaleźć pocieszenie?

Brat Angelo za całą odpowiedź wskazał palcem w górę.

— Bogi? — zawołał kneź Odyłon. — I cóż one mi pomogły? Czyżem im nie składał obiat. A wasz Bóg chrześcijański, to Bóg Niemcom oddany, on im jednym sprzyja, ja go nie chcę znać!

— Mylicie się kneziu — rzekł brat Angelo, ten Bóg jest dla wszystkich, wszystkim gotów pomódz w nieszczęściu, bo za wszystkich krew swą wylał!

— Nie, nie, nie gadaj mi! — wołał starzec, z boleścią, on Niemcom tylko sprzyja, wiem o tem!

A wreszcie dobrze, niech wskrzesi moich synów pomordowanych niech powróci wnuka, którego mi skradziono, a wówczas weń uwierzę!

* * *

Na drugi dzień brat Angelo czuwał nad dwoma rannymi, którzy leżeli w izbie na ziemi, a jego łagodne i litościwe słowa starały się przynieść ulgę cierpiącym.

Właśnie przypuszczano nowy szturm do murów, słysząc było krzyki, szczęk broni a po nad to wszystko rozlegał się grzmiący głos Drahomira, który wołał: „Do mnie łucznicy!” oraz głos knezia. „Kamienie rzucajcie im na głowę!”

Kneź Odyłon siedział w kącie na ławie i patrzył w milczeniu za bratem Angelo, który podawał wodę rannym.

Po chwili ozwał się jakby do siebie:

— Codzień widzę w nim więcej podobieństwa...

Brat Angelo przybliżył się, usiadł przy nim, a biorąc jego rękę ze współczuciem zapytał:

— Do kogo jestem tak podobnym, kneziu?

— Do mego najstarszego syna; i dlatego mię odrazu za serce chwyciłeś. Miałem po nim wnuka, ale i tego mi zabrano...

— Jakto, cóż się z nim stało? — spytał brat Angelo ze współczuciem.

— Ach, więc ty jeszcze nie wiesz wszystkiego, co wycierpiałem... Opowiem ci zaraz: było to w tym samym gródku, u mego brata; chłopiec miał już wtedy lat kilka; piękny był, zdrów, silny, oczy moje spoglądały na niego z rozkoszą, gdy raz do gródka zawitał kupiec niemiecki, sprzedający niewiastom towary z dalekich krajów. Patrzył na wszystko ciekawie i przekłete jego oczy dostrzegły dziecko i wiaź za niem poglądały. Matka, zląkszy się by nie rzucił jakiego uroku, ukryła chłopię w komorze, ale cóż, głupie niewiasty tak się zajęły kupionymi błyskotkami, że nie spostrzegły, jak chłopiec przed wieczorem wybiegł poigrać na dolinie, i przepadł gdzieś jak kamień w wodę...

— I nie wiecie co się z nim stało? — zapytał brat Angelo ze wzruszeniem.

— Szukałem, badałem, pytałem; omałom nie oszalał z bólu; stałem się jako odyniec ranny, który rzuca się wściekle na tego, kogo napotka; niewiast, mających pieczę nad dzieckiem ledwie mi nie pozabijał.

Lecz i to nie pomogło. Ten szatan Niemiec skradł mi wnuka i zostałem sam jeden na świecie... ród mój wraz ze mną wygaśnie.

Brat Angelo porwał się nagle z miejsca i wyrzekł półgłosem.

— Boże wielki, co za dziwny zbieg wypadków...

— Co mówisz? — zapytał kneź podnosząc nagle głowę, którą dotąd trzymał opuszczoną na piersi.

— Nic, nic — odrzekł brat Angelo, siadając przy starcu i biorąc go znów za rękę. Mówcie dalej kneziu, jak to dawno się stało?

— Jak dawno? — powtórzył kneź, przesuwając ręką po czole. Osiemnaście już zim minęło jak opłakuję mego wnuka...

— A w jakim wieku był chłopiec, gdy go skradziono?

— Miał wtedy lat cztery... Ale dlaczego tak dziwnie patrzysz na mnie? Ty coś wiesz...

To mówiąc, stary kneź, ujął silnym uściskiem obie ręce zakonnika, i patrząc mu bystro w oczy, nalegał:

— Jeżeli wiesz co o moim wnuku, powiedz, skróć moje męczarnie!

— Wiem tylko rzekł młody kapłan — iż przed osmiastu laty kupcy normandzcy przywieźli do brzegów Neapolu dziecko, które nasz klasztor wykupił i wychował; gdy chłopiec ten dorósł lat młodzieńczych, przywdział zakonne szaty, Bożej poświęcając się służbie.

— To ty nim jesteś, prawda? O powiedz, powiedz jak to było — nalegał starzec z uniesieniem, gdy w tejże chwili w otwartych drzwiach izby stanął O. Augustyn.

— Ojcie — rzekł, zwracając się ku niemu brat Angelo — wy, którzyście opiekowali się mną w dzieciństwie, rozpowiedźcie jak to było, gdyście mię wykupili z rąk Normandów?...

Sędziwy zakonnik zamyślił się chwilę, widno uprzytomniał sobie dawno minione czasy, poczem rzekł poważnie:

— Omnaście lat mija właśnie, gdy do zatoki Neapolu przybiły statki piratów normandzkich, mających na sprzedaż bursztyny nadbałtyckie, drogie makaty wschodnie i niewolników z różnych stron świata. By ulżyć niedoli tych ostatnich wysłano mnie i drugiego brata z klasztoru. Wśród tłumu nieszczęśliwych uwagę naszą zwróciło pięcioletnie zaledwie pachole, niby cherubinek o jasnych włosach i błękitnych oczach. Za zgodą przeora wykupiliśmy go z niewoli...

— I odtąd klasztor stał się mu matką i ojcem — dokończył ze wzruszeniem brat Angelo.

— Jeśli prawdziwie ty jesteś synem mego syna — zawołał stary kneź — musisz mieć bliźnę od uderzenia kopyta końskiego na czole pod włosami.

Brat Angelo nachylił ku starcowi swą głowę, a ten rozgarnawszy jego jasne włosy, wydał okrzyk szalonej radości i objąwszy go serdecznym uściskiem, wołał wśród łkań, które zda się, rozsadały mu piersi:

— Wnuku mój, jedyny mój wnuku!... Więc już nie jestem teraz sam na świecie, — więc oczy moje zanim zagasną, mają pociechę oglądania ostatniej latorośli mego rodu!...

Umilkł na chwilę wyczerpany nadmiarem szczęścia starzec, z czego korzystając O. Augustyn, rzekł uroczystym głosem:

— Wszehmocny to Bóg, któremu my służymy, daje ci szczęście tej chwili. Uznaj potęgę i dobroć Jego, ukorź się przed Nim, bo On w tej chwili woła ku tobie: „Jam jest jedynym Bogiem dobroci i miłosierdzia!”

Na to wezwanie stary kneź osunął się na kolana i wznosząc ręce w górę, zawołał:

— Boże chrześcijański, czczę i miłuję Cię, jakom poznał, żeś wielki, miłosierny i dobry, żeś Ty nie Bogiem okrutnych Niemców tylko...

Tuż obok swego dziada klęknął brat Angelo, którego twarz promieniała niebiańską radością, gdy dusza śpiewała hymn miłości i dziękczynienia wśród uroczystej ciszy, jaka zaległa świetlicę.

W tym samym czasie zamknięty w sąsiedniej izbie Ładon, śledził przez okno postępy walki, hamując z trudem swój zapal wojowniczy, wobec koniecznej bezczynności niewoli.

Na szerokim murze warowni wyniosła postać Drahomira górowała nad innymi. Jego piękna zbroja normandzka i szyszak na głowie ze stalowym grzebieniem błyskały w świetle, stając się celem pocisków nieprzyjacielskich, on jednak obojętny na to, niestrudżonem ramieniem pracował bezpręstannie, a każde uderzenie jego miecza było śmiertelnym ciosem dla napastujących.

Nagle Ładon drgnął, i w oczach mu pociemniało, bo wszakże się nie myli, iż to ojciec jego stoi obok młodego knezia.

Rycerze rozmawiają chwilę, widocznie robią układ jakiś... Teraz stają naprzeciw siebie, tarcze unoszą w górę, prawice ich ujęły miecze...

Zrozumiał Ładon, iż ma to być walka rozstrzygająca.

I rzeczywiście wojewoda Bożydar, widząc jaki postrach wśród jego ludzi obudza młody rycerz, postanowił sam się z nim zmierzyć.

— Kniaziu Drahomirze — rzekł, podszedłszy ku niemu, — widno mi, że próżno tracimy czas i ludzi. Sprobujmy się raczej oba. Jeśli ja zginę, wojsko królewskie odstąpi od oblężenia, bo bez wodza bić się nie będzie; jeśli ty padniesz, gródek nasz — czy zgoda?

Pewny młodzieńczej swej siły, więc i oczywistej przewagi nad stárce, szlachetny Drahomir nie od razu przyjął wyzwanie, ustąpił jednak w końcu naleganiom wojewody.

A było to dwóch godnych siebie przeciwników, z których jeden z zimną rozważą stosował wyższą sztukę użycia miecza, nabytą w długoletnich bojach z Niemcami — drugi walczył starym obyczajem, przekazany rodowi kneziów, przez dawnych jego przodków Normandów, ale był z tych zapaśników, którzy zdają się duszę swą wkładać w każdy cios zadany.

Tak więc zdarzyły losy, iż w obronie nowego porządku stawał stary, w obronie dawnego młody rycerz.

Zrazu widnem było, iż Drahomir oszczędza wojewodę, zachowując stanowisko więcej obronne, w miarę wszakże jak walka się przeciągała, młoda krew poczęła się rozgrzewać.

Tymczasem wojacy stron obu wyczekiwali jaki będzie wynik tego pojedynku ich wodzów, tylko od czasu do czasu świsnęła strzala łuczniczków.

Ale Ładon szalał z niecierpliwości.

— O hańbo — wołał — ja syn, ja młody i silny muszę patrzeć spokojnie, jak siwy ojciec potyka się za mnie!... Nie, nie pokonam się dłużej! Miecza mi dajcie, miecza choćby na chwilę!... I pędzony szalem rozpaczę wysadził drzwi zaryglowane, biegnąc na dziedziniec niepomyślny, że jest bez broni.

Lecz na podsieniu spotkał się oko w oko z kneziem Mszczujem.

— Dokądże to? — spytał ten zimno.

— Puść mię, tam mój ojciec...

— Powoli, ptaszku, tam się obejdziesz bez ciebie — rzekł stary kneź, i żelazna jego dłoń chwyciła rycerza za piersi, przypierając do ściany.

Ładon rwał się, ale daremnie. Chwilę już trwało to szamotanie, kiedy na murach rozległy się radosne okrzyki, zwiastujące porażkę jednego z zapaśników. Gwałtownym ruchem usunął wreszcie na bok młodzieniec starego knezia i wybiegł na dziedziniec, lecz już nie dostrzegł swego ojca na murach; już wojacy obu stron zawarli się ponowną walką.

Zrozpaczony zrozumiał położenie, i gdy tak stanął nieprzemyślny prawie, zbliża się ku niemu młody kneź.

— Drahomirze — zawołał — byliśmy braćmi i druhami niegdyś, powiedz mi prawdę, czyś ty go zabił?..

— Uspokój się. Ojciec twój lekko tylko ranny, za dni parę znów stanie na czele swych szyków. Wiem mi, nie chciałem tej walki, pomny na przyjaźń naszą, ale stary wojewoda się uparł. Dzielny z niego rycerz, miałem dość roboty nim go pokonałem; lecz da nam się on jeszcze dobrze we znaki.

Ładon rzucił się na szyję przyjaciela.

— O jak szczęśliwy jestem — zawołał — że nie rozdziela nas krew mego ojca!...

(d. n.)

Niebo w grudniu.

W grudniu słońce, znajdując się na półkuli południowej nieba, oddala się najbardziej od równika, przez co mieszkańcy półkuli północnej mają dzień najkrótszy, noc najdłuższą. D. 21-go słońce znajduje się w punkcie zimowego przesilenia dnia z nocą i w tym dniu świeci najniżej w chwili przejścia przez południk, znajdując się zaledwie na 1^o nad poziomem; następnie wysokość słońca wzrasta, dochodząc w końcu miesiąca do 15^o. Dzień najkrótszy, odpowiadający zimowemu przesileniu, trwa u nas 7 godzin 34 minuty, poczem dnia przybywa, chociaż bardzo nieznacznie, gdyż zaledwie 5 minut (w d. 31-ym).

W czasie pełni d. 27-go b. m. będziemy mogli oglądać w dokładnych warunkach całkowite zaćmienie księżyca, którego początek przypadnie w Warszawie o godz. 11 m. 12 wieczorem; będzie to chwila zetknięcia się cienia, rzuconego przez ziemię, z tarczą księżyca; całkowite zaćmienie zacznie się o godz. 12-iej m. 21 po północy, koniec zaćmienia wogóle przy-

padnie o godz. 3-ej w nocy. Księżyc będzie zatem pograżony całkowicie w cień ziemi przez $1\frac{1}{2}$ godziny, a całe zjawisko potrwa 3 godz. 48 minut.

Zaćmienie będzie widzialne w Europie, Azji, Afryce, na oceanie Indyskim i Atlantyckim, oraz w Ameryce.

Z planet tylko Mars świeci przez całą noc, łatwy do odróżnienia od gwiazd stałych po spokojnym blasku czerwonym; znaleźć go można wieczorami pod gwiazdozbiorem Bliźniąt na lewo od Kastora i Polluksa, w gwiazdozbiórze Raka...

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE DLA DZIECI i MŁODZIEŻY

do nabycia we wszystkich księgarniach. *)

Gebethnera i Wolffa.

- Bukowiecka Zofia.** *Młotem i kielnią.* Opowiadanie dla młodej. Z 7 rysunkami Wł. Jasińskiego 1.—
w ozdobnej oprawie płóc. 1.40
- Przyborowski Walery.** *Namioty Wezyra.* Powieść historyczna z 10 rycinami J. Kossaka i K. Pułaskiego, kop. 80, w ozdobnej oprawie 1.20
- Teresa Jadwiga.** *Kara Boża.* — *Wilczek.* Dwie powieści hist. z 10 rysun. S. Sawiczewskiego rs. 1, w ozd. oprawie 1.40
- Bełza Wład.** *Buś o dobrym synu.* Według ludowego podania opracowana. Z 4 ryc. kop. 40, karton. —.50
- Anczyc Wł. L.** (Kazimierz Góralczyk). *Dzieje Polski* w 24 obrazkach kolorowanych. Wyd. nowe, karton. —.50
- Chłuta wuja Toma.* Powieść H. Beecher Stowe dla młodej. Wydanie drugie z 4 rycinami kop. 80, w ozdobnej oprawie 1.20
- Chęciński Jan.** *Opowiadania historyczne* dla młodych czytelników. Wydanie trzecie z 10 rycinami —.80
w ozdobnej oprawie 1.20
- Omochowski F. S.** *Krótki zbiór historii polskiej*, podług najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym i wykazem książąt z plemienia Piastów i Gedyminów, kop. 60, w opr. płóc. —.80
- Duch puszczy.* Opowiadanie z amerykańskich borów według d-ra Birda. Opracował W. L. Anczyc. Wydanie 4-te, z 8 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie 1.20
- Dygasiński Adolf.** *Przygody młodzieńca* czyli *Robinson polski.* Wydanie 2, z 6 ryc. kop. 80, w ozd. oprawie 1.20
- Kraków Paulina.** *Niespodzianka.* Zbiór powiastek dla młodej. Wydanie 10-te z 4 ryc. kolor. karton. —.75
- Mayne-Reid, kapitan.** *Młodzi żeglarze.* czyli *przygody myśliwskie w Ameryce południowej.* Przełożyła M. J. Zaleska. Wydanie 2-gie z 12 rycinami —.80
w ozdobnej oprawie 1.20
- Powieści z tysiąca i jednej nocy* dla młodzieży. Przekład polski podług A. L. Grimma. Wydanie 4 z 6 rycinami kolorowanymi, kart. w ozdobnej okładce 1.50
- Przyborowski Walery.** *Myszy Króla Popiela.* Opowiadanie przedhistoryczne. Wydanie 2 z 6 rycinami —.80
w ozdobnej oprawie 1.20
- Robinson szwajcarski* podług J. Stahl'a przełożył Jan Chęciński. Wydanie 4 z 12 ryc. kop. 80, w ozd. oprawie 1.20
- Teresa Jadwiga.** *Z lat minionych.* Moja pieszczotka. — Ry-

cerz błękitny — *Krwawe chwile.* Trzy powieści historyczne. Wydanie drugie z 3 rycinami —.80
w ozdobnej oprawie 1.20

M. Arcta.

- M. Brzeziński.** *Moje walcacy na wsi.*
- B. Dyałowski.** *Nasz las i jego mieszkańcy* z licznymi rysun.
- Stefan Gębarski.** *Skarby na dnie Wisły.* Powieść.
- Zofia Kowerska.** *Losy Adasia. Ofiara. Ona.*
- Antonina Domańska.** *W Woli Tenczyńskiej.* Opowiadanie dla dzieci z 4 obraz.
- Marya Halina** wybrała z poetów polskich dla dzieci, Wiersze i Deklamacje.
- K. Gliński.** *Polne kwiaty.* Piękny zbiór poezji naszego znanego poety dla dorastającej młodzieży.
- Teresa Jadwiga.** *Obrazki z życia znakomych Polaków i Polek,* Nadzwyczaj pożyteczna i ciekawa książka o 40 znakomych postaciach z przeszłości naszej.

ATLANTA

czyli

PRZYGODY MŁODEGO CHŁOPCA NA WYSPIE TAJEMNICZEJ

opowiedziane w listach do Wieczorów

przez **Zofię Urbanowską.**

Ze 115 rycinami w tekście, 6-ma pięknymi ilustracjami rysunku Juliana Maszyńskiego, z ozdobnymi inicjałami i kolorową kartonowaną okładką.

Cena rs. 3.

*) Nie mogąc z powodu braku miejsca podać streszczenia i szczegółowej oceny tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych ogłoszonych w NN. 51 i 52 *Wieczorów*, zaznaczamy tylko, że książki te, wydane starannie i ozdobnie, najzupełniej odpowiadają swemu celowi i przynoszą zdrową i ciekawą strawę umysłową dla młodego pokolenia. Większość autorów zaliczamy z chlubą do grona stałych współpracowników *Wieczorów.* (Przyp. Red.)

Do tego numeru *Wieczorów Rodzinnych* dołącza się na pocztę katalog książek dla dzieci i młodzieży oraz Podręczników wykładowych K. Grendyszyńskiego. Petersburg ul. Ekaterynska N. 2.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii kwartalnie zlr. 1 cent. 75 ($3\frac{1}{2}$ korony). — W Prusach: kwartalnie mar. 3.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

TREŚĆ: Gwiazdka (z ryc.) — List wojewodzianki Anieli H. do starościanki Zofii T. przez Teresę Jadwigę. — Pomnik Klementyny z Tańskich Hofmanowej (z ryc.) — Dziwy przyrody. — Boże narodzenie (ryc.). — Obrońcy bogów, przez M. Łopuszańską. — Niebo w grudniu. — **Dodatek:** Gwiazdka, wiersz (z ryc.) — Czy będzie? Komedyjka w jednej odsłonie. — W wigilię Bożego Narodzenia — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. — **Dodatek książkowy:** Wspomnienia Haliny, przez Julię Piasecką.

WIECZORY RODZINNE



GWIAZDKA.

O gwiazdeczko srebrno-biała,
Która cieszysz światy,
Prosim byś nie omijała
Żadnej naszej chaty;

Bo tu ciebie z utęsknieniem
Wielkim oczekują,
I na niebie z rozrzewnieniem
Wszędzie upatrują.

Radość wszystkim nieś dziateczkom
Pod wszelaką strzechę,
Wszystkim ojcom i mateczkom
Z dzieci daj pociechę!

CZY BĘDZIE?

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSZONIE.

OSOBY.

JÓZIA }
STASIA } (*rodzeństwo*).
KAZIO }
ADELCIA (*ich kuzynka*)
MARYSIA (*służąca*).

(*Scena przedstawia pokój starannie umeblowany, Marysia ściera kurze, za nią chodzi Stasia*).

SCENA I.

MARYSIA I STASIA.

STASIA. Marysiu... moja kochana...

MARYSIA. Czego panienka chce?

STASIA. Powiedz prawdę, widziałas choinkę?

MARYSIA. Eh! co miałam widzieć, kiedy choinki wcale nie będzie.

STASIA (*niecierpliwie*). Otóż będzie! co rok bywa i dzisiaj też być musi.

MARYSIA (*wzruszając ramionami*). Musi być! a jak nie będzie to co?

STASIA. Moja Marysiu, nie gniewaj mnie swojemi żartami.

MARYSIA. Pocóż miałabym z panienki żartować? ja mówię szczerą prawdę, choinki nie będzie.

STASIA (*placząc*). Będzie, będzie choinka! Bo dla czego miałyby nie być, przecież dziś taka sama wigilia jak w zeszłym roku.

MARYSIA. Rozumie się, że taka sama, ale panna Józia dawno już nie dba o choinkę, panicz Kazio jest już w drugiej klasie, to mu też co innego w głowie.

STASIA. A ja? to nic nie znaczę?

MARYSIA. Eh, przecież panienka już też nie taka mała.

STASIA. Ale dorosła jeszcze nie jestem, i nie rozumiem Wigilii bez choinki.

MARYSIA. Teraz to panienka chce być jak najmłodszą, a wczoraj tak się sprzeczała z panem Kazimierzem, że już dawno przestała być dzieckiem.

STASIA. Bo ten Kazik, że już jest w drugiej klasie, to myśli, że najmądrzejszy! Wszystkimi chce rządzić... ale ja nie pozwolę przewodzić nad sobą, skończyłam lat 10.

MARYSIA (*z udanem zdziwieniem*). O! to panienka już bardzo duża. Teraz jestem zupełnie pewną, że choinki nie będzie.

STASIA. Moja Marysiu, przestań mi dokuczać, i powiedz prawdę, widziałas choinkę?

MARYSIA. Nic nie widziałam.

STASIA. Kiedy mnie się zdaje, że raniutko stróż Marcin jakby coś niósł po schodach.

MARYSIA. Aha! prawda, Marcin niósł rano choinkę, ale na trzecie piętro, do tych państwa, co to mają ślicznego, małego chłopczyka.

STASIA (*smutnie*). Doprawdy? więc to była choinka dla Felcia?

MARYSIA. Tak, tak, pytałam się Marcina.

STASIA. Ale może później przyniósł też dla nas; a nie wiesz, co dostaniemy na gwiazdkę?

MARYSIA. O tem coś słyszałam.

STASIA. Naprawdę? o! powiedz, moja Marysiu, powiedz.

MARYSIA. Panienka dostanie wszystkie przybory do szycia.

STASIA. Eh, wolałabym dużą lalkę; a może się przesłyszałaś?

MARYSIA. Zdaje mi się, że nie, ale muszę już iść, panienka próżno mi tylko czas zajmuje.

SCENA II.

STASIA (*sama chwilę stoi smutnie zamysłona*). Choinki nie będzie, lalki nie dostanę, o której marzyłam. Co mi po takiej Wigilii... (*po chwili*) myślę, że zrobią mi przyjemność tym podarunkiem (*wzrusza ramionami*). Przybory do szycia, a jazyć nie lubię; to prawdziwa męka dla mnie, kiedy siedzieć muszę spokojnie i do krwi pokłuć sobie palce. A może Marysia mówi nieprawdę?... bo ja jestem taka nieszczęśliwa, że wszyscy żartują ze mnie, każdy mi dokucza jak może... Józia prawi ciągle morały, jak jaka dorosła osoba, a przecież jeszcze nie ma długiej sukni. Kazio jest prawdziwie nieznośny, patrzeć nie mogę jak podniesie głowę do góry, ręce włoży w kieszenie i woła: mała, chodź tu do mnie. Ja naturalnie udaję, że nie rozumiem do kogo on mówi. Marysia znówu myśli, że zawsze jestem mała, nie zna dla mnie szacunku, żartuje ze mnie, a później śmieje się, że uwierzyła.

SCENA III.

KAZIO (*wbiega*).

KAZIO. A, jesteś tu, mała?

STASIA (*nadąsana*). Niema tu nikogo więcej prócz mnie, nie wiem o kogo pytasz.

KAZIO (*śmieje się*). Ha, ha, ha, to ty dzisiaj myślisz, żeś już dorosła panna.

STASIA (*obrażona*). Zapomniałeś zapewne, że moje imię Stanisława.

KAZIO (*kłaniając się*). A przepraszam pannę Stanisławę!... Rzeczywiście zapomniałem.

STASIA (*niecierpliwie*). Ach Boże!... Kaniu, kiedy ty przestaniesz ze mnie żartować?...

KAZIO (*drwiąc*). Chcesz wiedzieć kiedy? Otóż gdy wszyscy ludzie na świecie zaczną chodzić na głowach, a rozum będą mieli w nogach.

STASIA. To może wtedy będziesz ty mądrzejszy, bo dzisiaj to w głowie masz pustki.

KAZIO (*z gniewem*). Mówiłem ci, abyś zawsze pomyślała o tem co chcesz powiedzieć, a nie łędziesz plotła niedorzeczności.

STASIA. Nie wiem kto więcej plece, ale pójdę sobie, bo zaczyna się sprzeczka. Dzisiaj Wigilia, a podobno jakim kto jest dzisiaj, takim bywa rok cały, ja zaś nie chcę być niezgodną, (*zamierza wyjść*).

(d. n.)

J. Osęka.

W wigilię Bożego Narodzenia.

Bajka czarodziejska.

(Dalszy ciąg)

— Kraj ładny — mówiła staruszka — ale mnie tu przykro bardzo. Byłam ja dawniej w służbie księżnej Prawdy, siostry obecnie panującego ks. Śniegów; niegodny brat znudzony jej napomnieniem, wydalł ją i odtąd nikt tu o Prawdzie nawet nie wspomni. Moja zacna pani gdzieindziej musiała szukać schronienia, a zostawiła mnie tutaj, aby mieć prawdziwe o bracie wiadomości. Brzydnie mi tu życie, ale cóż zrobić, obiecałam!...

Henryczek pożegnał staruszkę i zamyślony podążył do domu Sopolka.

III.

Kulig.

Gdzie byłś Henryczku, szukam cię od godziny. Zapomniałeś pewnie, że jesteście zaproszeni na obiad do księcia Śniegów. Spieszmy się — rzekł Sopelek, spotykając chłopca.

Po zwodzonym, lodowym moście, nad pieniącym się niezamarzłym potokiem, dostali się wkrótce na podwórzec zamkowy, otoczony śniegowym wałem, a przez wspaniałe przedsionki weszli na pokoje książęce.

W obszernej sali jadalnej stał wielki stół, pięknie zastawiony lodowymi kryształami.

Na pierwszym miejscu zasiadł sam książę Śniegów w gronostajowym płaszczu i lśniącej koronie, mając po prawej swej ręce jaśniejącą wdziękiem i strojem dostojną swą małżonkę, której biała jedwabna suknia, oszyta szronowemi koronkami, szczególniej podobała się Henryczkowi.

Za księżną długim szeregiem zajęły miejsca damy dworskie z upudrowanemi brylantowym pyłkiem fryzurami, w sukniach i mantylkach z leciuchnych płatków śniegowych.

Naprzeciwno zasiedli panowie.

Jedzono wyśmienite potrawy, wnoszono liczne toasty i bawiono się wesołą rozmową.

Ponieważ po uczcie miano wyjechać kuligiem do władcy Zielonego Jałowcu, całe towarzystwo znalazło się znów na ganku zamkowym, przed którym stało już mnóstwo małych saneczek w kształcie różnych ptaków, a zaprzężone do nich zręczne kucyki, niecierpliwie czekały chwili odjazdu.

— Będziesz towarzyszył pani Śnieżnej — rzekł Sopelek do Henryczka — chodź więc, bym cię jej przedstawił.

Niebawem za sankami księcia ruszyły kolejno inne a w powietrzu rozległy, niby muzyka, głosy dzwoneczków to wesołe i skoczne, to przeciągłe i tęskne. Wkrótce wszystkie rozpierzchły się po różnych ścieżkach lasu, aby następnie spotkać się na miejscu ogólnej zabawy.

— Czuje, że za lekko ubrana — rzekła pani Śnie-

zna po kilku minutach jazdy; muszę koniecznie wziąć ciepłe futerko, więc proszę zawrócić.

Henryczek spełnił wolę swej damy, chociaż bardzo był z tego niezadowolony, przewidując znaczne opóźnienie, a co więcej nie znał przecież zupełnie drogi do gajki Zielonego Jałowcu.

Tymczasem gdy stał przed gankiem zamku, czekając powrotu pani Śnieżnej, nadszedł Lodnik.

— Przyjacielu miły — rzekł on — pożycz mi na kwadransik twoich saneczek, mam pilny interes do śniegowego domku o małą stąd wiorstę.

— Nie mogę, czekam na panią Śnieżną, która poszła się przebrać.

— Przebrać? Ależ w takim razie nie spodziewaj się ujrzeć jej prędko, a ja za chwilę będę z powrotem.

— Możesz się opóźnić, coby mi zrobiło przykrość wielką, bo i tak mam zmartwienie, nie wiedząc teraz w którą stronę się zwrócić do miejsca ogólnej zabawy.

— Toż kłopot najmniejszy; za przysługę pożyczania mi sanek, wskażę ci jaknajdokładniej tę drogę. Ot, patrz, około tej wielkiej sosny, zboczysz na prawo i jedziesz przed siebie prosto. No, bądź uczynnym towarzyszu!

Henryczek ustąpił, bo domek, który wskazał Lodnik, znajdował się rzeczywiście bardzo blisko, ale jakie było jego zdziwienie, a następnie oburzenie, gdy spostrzegł, że kłamliwy karzeł minął ów domek i pędził spieszenie dalej.

Z ponurego zamyślenia zbudził go przechodzący Śniegoludek, który zapytał:

— Na kogo to czekasz, kolego?

— Lodnik prosił mnie o pożyczanie sanek na krótką chwilę do śniegowego domku, a pojechał nie wiem gdzie...

— Wiadome rzeczy, Lodnik miał interes o kilka mil stąd, a ciebie tylko obalamucił, bo dziś nigdzie koni dostać nie mógł.

— Czy to możebne, żeby tak kłamał?

— Albo w tem co nadzwyczajnego?... Lodnik kłamie lepiej od wszystkich — zaśmiał się Śniegoludek i poszedł dalej.

Nie chcąc zrobić zawodu pani Śnieżnej, Henryczek pobiegł starać się o inny zaprząg. Było to wszakże rzeczą bardzo trudną i upłynęła dobra godzina, gdy po wielu zachodach udało mu się wreszcie wynająć jakieś bardzo niepozorne saneczki.

Oczywiście pani Śnieżna czekała już wielce niezadowolona zarówno z opóźnienia, jak zamiany.

Henryczek pragnąc naprawić jej humor trzasnął z bicia i popędził rażno w kierunku wskazanym przez Lodnika.

Tymczasem coraz więcej zaczęło się ściemniać, mroźny wicher szumiał wśród lasu, a Henryczek jechał i jechał. Aż poznał wreszcie nieborak, że się błąka, że śladu żadnej drogi niema już przed sobą.

— Co za nieszczęście — narzekała otulona w futerko mała dama. — Jakże pan mogłeś narazić mnie na takie niebezpieczeństwo! W lesie podobno są wilki, mogą mnie pożreć... O biedna, ja biedna!... i poczęła płakać głośno.

Sam zaniepokojony i strasznie zziębnięty, chłopiec nie miał słów tłumaczenia lub pociechy.

Jak długo tak błądził wśród ciemności nocnej sam już nie wiedział, aż wreszcie szczęśliwym wypadkiem spotkał jakiegoś wieśniaka, który za sowitą nagrodą doprowadził go do znanej mu sosny, skąd już nie trudno było zajechać przed książęcy zamek.—A gdzie to państwo mieli podążyć — spytał wieśniak na pożegnaniu.

— Do gaiku Zielonego-Jałowcu.

— A toście się wybrali, przecie to całkiem w innej stronie. — Henryczek zdumiał.

— Dziękuję za przyjemną zabawę—rzekła, wysiadając pani Snieżna, długo ją będę pamiętała!...

IV.

Czarodziejska kaskada.

— A niechże ich nie znam tych szkaradnych kłamców — myślał chłopiec, wchodząc do zamku książęcego. Byłby chętnie usunął się teraz od wszelkiego towarzystwa, lecz rozumiał, że nie wypadało mu lekceważyć względów monarchy. Zaledwie wszakże wszedł do sali, gdzie wszyscy już byli zebrani gdy spostrzegł jakieś dziwne ku sobie zwrócone spojrzenia i niechętnie miny. Ta nagła, a niczem nie wytłumaczona zmiana zdziwiła go niezmiernie. Igdy tak stał zafrasowany, jeden z dworzan książęcych przechodząc мимо, rzekł surowym tonem:

— Jak śmiałeś tu przyjść, uczyniwszy taką szkodę księciu?

— Na taki zarzut Henryczek drgnął cały. On uczynił szkodę? ale jaką? kiedy?...

(d. n.)

SZARADA.

*Pierwsze z trzeciem od wieków zagrzewane chwałą,
W ognie bitew najkrwawszych bieżą naprzód śmiało.
Drugie z trzeciem ktokolwiek z rzetelności słynie,
Stara się w oznaczonym zapłacić terminie.
We wszystkim nasz tłum wiernych zawsze w jednej porze,
Czci dotąd łask zbawienia światającą zorzę.
I modlitwy gorące wznosząc pod niebiosy
Dziękuję za zesłanie ziemi: Bożej rosy.*

REBUSIK.

od Wichury dla Czytelników Wieczorów.

eso	eso	eso	eso	iat	iat	iat
eso	łych	eso		iat	ś	iat
eso	eso	eso	eso	iat	iat	iat

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50-go

Szarady 1-ej: Ma — li — ny.

Szarady 2-ej: Ma — nil — la.

Arytmogryfu:

1) Gabryel. 2) Rusalki. 3) Amur. 4) Żółte. 5) Yukatan. 6) Nasielsk. 7) Attyla.

Grażyna — Lirenka.

Skrzynka do listów.

Mimo najlepszych chęci nie możemy wysłać brakującego dodatku „Juraś i Anulka” Czytelniczce z Radomia, nie znając jej nazwiska, którego widocznie zapomniała podać w swym liście. Jaskółka zawsze chętnie odbiera korespondencje młodych panienek, i lubi na nie odpowiadać. Książki wspomniane w prospekcie są rzeczywiście dodatkami pisma naszego, lecz z dawnych lat, a spis ich, do wyboru czytelników, pomieszczony zostanie w noworocznym numerze.

Staranny i rozumnie napisany liścik Pszczółki z Kujaw od czytaliśmy z prawdziwą przyjemnością, i pojmujemy jak jej samej miłą być musi zdobyta już umiejętność wypisania się tak bez niczyjej pomocy. A obok zamilowania w pracy musi też kochana Pszczółka i jej siostrzyczka Lucia posiadać dobre serduszek, skoro pomyślały obie z oszczędzonych pieniędzy zrobić ofiarę dla biednych dzieci na zbliżającą się Gwiazdkę. Obiecanych listów, oczekiwać będziemy.

Łamigłówni własnego układu nadesłali: Orzeł z Zalesia, Płatek śniegu, Zygmunt S., Marylka, Władzio K. Czarny rycerz, Smok i Tadzio W. dobre zaś rozwiązania. Laszka, A. Z. Anulka i Wandzia B.

Nie trudno mi uwierzyć, kochana Sarenko z Sokółką, że musi ci być nieraz tęskno za towarzystwem panienek w twoim wieku jakkolwiek widzę z wiadomości, których mi o sobie udzielasz, iż zacna twoja mamusia nakłaniając cię do robótek i nauki, a nie szczędząc też przyjemności, troszczy się o to, aby jej córeczka nauczyla się wystarczać sama sobie a polubiła życie czynne i użyteczne. Łamigłównę redakcyja przejrzy.

Za liścik i pamięć o mnie, dziękuję ci Kurko z Polesia wzamian przesyłając serdeczne pozdrowienia, proszę bym na obiecane nowe łamigłówni długo czekać nie potrzebowała.

Wiesz kochana Turkawko, jak korespondencyja z czytelnikami „Wieczorów” jest dla mnie miłą, to też, pisuj jaknajczęściej, pewna, że zawsze otrzymasz odpowiedź. Dobrze zrobiłaś nie żałując się pierwszem niepowodzeniem, szczerze też pragnęłabym, aby która z nadesłanych obecnie łamigłówek odpowiedziała wymaganiom.

Za ciepłe, własnoręcznie uszyte spódniczki dla „najbiedniejszych dzieci” warszawskich, dziękuję ci w ich imieniu miła Powiśłanko, chociaż przekonana jestem, że samo już przeświadczenie o dobrym uczynku jest ci dostateczną nagrodą. Jeżeli łamigłówna nie była odpowiednia do druku, spróbuj ułożyć inne, a może się lepiej nadadzą.

Na zapytanie twe, Danusiu, jakie powieści drukowane będą w roku przyszłym w piśmie naszym, znajdziesz odpowiedź w prospekcie, który już zapewne odebrałaś. Dodam więc tylko, że Redakcyja stara się zawsze o jaknajlepszy ich dobór. Za pracę dla biednych dzieci, w ich imieniu przesyłami słowa: „Bog zapłać”

A teraz wam wszystkim moi młodzi przyjaciele i przyjaciółki, którzy z radosnem niepokojem oczekujecie nadejścia „Gwiazdki,” przesyłam w dniu tym serdeczne życzenia, aby Dzieciątko Jezus spoczywające w żłobku, obdarzyło was hojnie darami swymi. Bądźcie weseli i szczęśliwi życie całe, a niech duszyczki wasze w tak piękne przystroją się cnoty, jak pragną tego rodzice wasi i opiekunowie, a także szczerze wam życziwa

Jaskółka.